

Sypkowie z Wampierzowa (2)

Mój pradziadek Jan Sypek w okrutny sposób zamordował, na Budzynie przy karczmie, moją prababkę Mariannę. Ofiara pozostawiła synka, kilkuletniego chłopczyka, mojego dziadka Józefa. Przyczyny morderstwa nie są mi znane, nie odnalazłem nigdy akt sądowych. Nie wiem, czy proces toczył się w Sądzie Obwodowym w Tarnowie, czy w Sądach Karnych w Krakowie czy we Lwowie. Sprawa dotyczyła przecież morderstwa. Sąd Powiatowy w Radomyślu zajmował się drobniejszymi wykroczeniami czy przestępstwami. W naszej opowieści musimy się teraz trochę cofnąć.

10 października 1894 roku 24-letni Jan Sypek z Wampierzowa, syn Michała, poślubił Mariannę Wybraniec, córkę Wojciecha. Była równolatką. W owych czasach na wsi nie tylko galicyjskiej 24-letnia kobieta, samotna, powoli była wytykana palcami, jako stara panna. Dla mojej prababki ożenek przyszedł w samą porę. Wybrańcowie od dwóch pokoleń zamieszkiwali Wampierzów, byli średniorolnymi gospodarzami. Ślub pewnie miał miejsce w wadowickim drewnianym kościółku. Dopiero za kilkanaście lat proboszcz Franciszek Łukasiński, doprowadzi do wybudowania okazałego, pięknego kościoła, z kamienia i cegły.

Co najważniejsze, panna młoda była w ciąży, w dość zaawansowanej ciąży. Uważne oczy kumoszek, sąsiadek, doskonale to widziały. Jak się niebawem okaże, Marianna była w piątym miesiącu ciąży. Nieślubne dzieci były aż do czasów prawie współczesnych zmorą rodziców córek, szczególnie na wsiach. Gospodarze za nic nie mogli sobie pozwolić, aby ich córka urodziła nieślubne dziecko. W takim przypadku zarówno dziewczyna, jak i jej dziecko, były całe życie wytykane palcami. Całe życie za dzieckiem w aktach metrykalnych ciągnęło się jak miecz Damoklesa łaćnińskie określenie *illegitimi*-nieślubny, z nieprawego łoża. Mało tego, niektórzy proboszczowie nadawali nieślubnemu dziecku na chrzcie imię wyróżniające je na całe życie. Niespotykane, rzadkie imiona takie jak np.: Ewa, Scholastyka, Anastazja, Prakseda, Rafał, Brunon, Melchior. Kto na wsiach nosił podobne imiona?

Wstyd i hańba sprawiała, że gospodarze jak oka w głowie pilnowali córek. Gdy tylko widzieli, że młodzi mają się ku sobie, swatali ich od razu. Nieślubne dzieci rodziły tylko niezbyt ogarnięte dziewczuchy z marginesu społeczeństwa wiejskiego, wcale licznego. Jeżeli ojcem nieślubnego dziecka był ktoś ze dworu, choćby właściciel, dzierżawca, ich synowie, liczna klientela szlachecko-dworska, żydowski arendarz, wtedy sytuacja była troszkę inna. Co ładniejsze wiejskie dziewczęta pracowały we dworze, kuchni, na pokojach, tak jak dziś, co ładniejsze młode kobiety kręcą się koło celebrytów, bankierów, polityków, filmu, rozrywki, telewizji, mody, gangsterki. Kiedy okazało się, że dziewczyna jest w ciąży z kimś ze dworu, wówczas szukano dla niej parobka, który za kawałek ziemi, czy też za trochę grosza, poślubił pannę i we wsi nie było skandalu. Tak się wszystko toczyło przez wieki i miało swój określony porządek. Inaczej niż dziś. Ale odeszliśmy od tematu.

19 lutego 1895 r., a więc w cztery miesiące po ślubie, Marianna urodziła chłopca, któremu na chrzcie nadano imię Józef. To był mój dziadek. Teraz następuje okres w jego życiu, który jest najbardziej nieznanym. W moim tarnowskim domu rodzinnym mówiło się, że dziadek został sierotą będąc małym chłopcem. Małym, to znaczy ile miał lat? 3, a może 5, bo chyba nie 10 lat. Zarówno jego kuzynki i kuzyn, do których dotarłem, dzieci brata zamordowanej, z rodziny Wybrańców, jak i mój ojciec i jego siostra, nie wiedziały prawie nic o tym okresie dzieciństwa dziadka. Sam dziadek nigdy ze mną nie rozmawiał o tych sprawach, zresztą ja nie pytałem. Każda rodzina ma swoje tajemnice. Zmarł, gdy miałem 36 lat. Powróćcie do dziennej daty urodzenia dziadka Józefa. Jakiś znak chyba dla mnie. Ja się urodziłem 18 lutego.

Według mojego przypuszczenia tragedia nastąpiła około 1898 r. Tragedia, o której dziś po 120 latach nikt nic nie wie ani w Wampierzowie, ani w mojej rodzinie. Miało być tak. Po wyjściu z karczmy na Budzyniu, na tzw. Głodówce, Jan zamordował swoją żonę. Śmierć nastąpiła przez uduszenie, podobno miała w ustach pełno ziemi. Tak 20 lat temu relacjonował mi Ludwik Wybraniec, bratanek zamordowanej. Podobnie pisały do mnie jakiś czas temu siostry Ludwika, wtedy już starsze panie. Wszyscy oni urodzili się kilkanaście lat po morderstwie. Wiedziały o sprawie tylko z opowieści rodziców, zasłyszanych w dzieciństwie. Nic więc pewnego w ich opowieściach. Po okrutnym czynie Jan miał powrócić do domu i powiedzieć teściom, że napadnięto ich koło karczmy na Głodówce i zabito Mariannę. Wyobraźnia podpowiada niesamowite scenariusze tych strasznych chwil. Jak dorosła kobieta dała się w ten okrutny sposób zamordować. Czy Jan wpierw ją ogłuszył w zagajniku blisko karczmy, a następnie udusił?



*Tzw. Głodówka na Budzyniu, tu prawdopodobnie stała kiedyś karczma
fot. Adam Krawiec*

czasów. To wtedy narodził się alkoholizm naszych pradziadów. Nasza dzisiaj słaba kondycja zdrowotna i psychiczna, po 3-4 pokoleniach, jest spadkiem po ich pijaństwie.

Po wielu latach Wybrańcowie powtarzali, że pradziadek Jan był pijakiem. Co to znaczy był pijakiem? Czy upijał się na umór? Czy przesiadywał w karczmie od rana do wieczora? To po co Marianna wybierała go za męża? Kto wówczas nie pił na wsi, nieliczni. Pijaństwo przez cały XIX wiek było, odkąd upowszechniono na początku tego wieku w Galicji uprawę ziemniaków, przekleństwem tamtych

Dalej już nic nie wiadomo. Jana szybko aresztowano, asystował przy tym zapewne ówczesny wójt Wampierzowa, poważany Józef Sypek, pewnie z bocznej linii wampierzowskich Sypków. Przewieziony do aresztu w Tarnowie, może do Krakowa czy Lwowa. Po procesie i prawdopodobnie po skazaniu go na karę śmierci, powieszono Jana, może w cieszącym się od wieków złą sławą więzieniu w Wiśniczu. To wszystko jest w aktach sądowych, ale ja bezskutecznie ich szukam. Nie znam daty owego morderstwa, co utrudnia

wszelką kwerendę archiwalną. W aktach procesowych będą zeznania Jana, one są kluczowe dla moich poszukiwań.

Dziwne, ale w tarnowskiej prasie z około 1900 r. nie ma śladu o tej zbrodni. Ówczesna tarnowska „Pogoń” donosiła o podobnych wydarzeniach. O żonobójstwie czy mężobójstwie donosiła stołeczna prasa we Lwowie albo w Krakowie. Dzisiejsze bulwarówki, tabloidy, robią to samo. Nie znając daty zbrodni przeglądanie ówczesnej prasy, to szukanie igły w stogu siana.

Dlaczego Jan zabił? Czy alkoholowy szal, w jaki wpadł zaledwie 30-letni mężczyzna, mógł być przyczyną zbrodni? Może jakiś defekt umysłowy? A może owa ciąża i narodzenie dziecka, czyli mojego dziadka, nie dawało spokoju Janowi? Może myślał, że to nie jego dziecko? To tylko moje konfabulacje. A może miłość, a może zazdrość, a może Marianna była lekkoduchem i wodziła za nos mężczyzn w karczmie. Przypomnijcie sobie Jagnę z reymontowskich *Chłopów*. Dlaczego Jan wybrał takie dziecinne tłumaczenie, że napadnięto ich na Budzyniu? Dlaczego po zbrodni nie uciekł ciupasem za Wisłę? Co to za problem? 15 kilometrów na północ i na drugim brzegu rzeki jest już zabór rosyjski. Nikt nie szukałby za szybko mordercy. Przedostałby się do Niemiec i z Hamburga odpłynął do USA, jak wielu innych złoczyńców robiło. W dwie godziny byłby daleko od miejsca zbrodni. Nie zdążono by nawet znaleźć ciała Marianny na Głodówce. Dlaczego tak nie zrobił? Nie dowiemy się nigdy. Powtarzam, akta procesowe, zeznania Jana tam zapisane, odpowiedzą na moje pytanie. Czy zdążę tego doczekać? Z drugiej strony nie jest to najważniejsze. Szukam po prostu swoich korzeni, tych zdrowych i tych nadgnitych.



Krzyż na Budzyniu fot. S. Siekiński

O małym chłopczyku, o sierocie, który pozostał po Janie żonobójcy i po Mariannie, mamie chłopczyka, o moim dziadku Józefie, następnym razem. Dziś kilkadziesiąt metrów od dawnej karczmy na Głodówce, na rozstaju dróg z Wampierzowa do Wadowic Dolnych i do Zabrnia, na Budzyniu, stoi piękny krzyż z Chrystusem w zwieńczeniu. Nikt, nawet Adam Krawiec, doskonały znawca historii tych okolic, nie wie, skąd się wziął, kto był jego fundatorem.

Antoni Sypek